

A oni nadal swoje

Obrzydzanie i straszenie Polaków PiS-em i oczywiście Jarosławem Kaczyńskim, należy do stałego repertuaru Platformy Obywatelskiej i zaprzyjaźnionych z nią mediów. Trwa to nieprzerwanie od 2005 roku, a teraz mamy jakby kolejne apogeum. Informację o tym, że aktor Marian Opania odrzucił propozycję zagrania roli śp. Lecha Kaczyńskiego w filmie Antoniego Krauzego o katastrofie smoleńskiej, zamieściły z satysfakcją wszystkie media. Jako osoba myśląca - powiedział Opania - nie mogę zgodzić się z czymś takim, czyli zagranieniem roli w filmie, który ukazuje zamach jako przyczynę tragedii smoleńskiej. W tej wypowiedzi najbardziej zwraca uwagę sformułowanie „osoba myśląca”, co już samo w sobie jest wyzwaniem, gdy chodzi o aktora wypowiadającego się na aktualne trudne tematy. Przypomina się Kazimierz Dejmek, który na bojkot aktorów w stanie wojennym przypominał brutalnie, od czego jest aktor, a od czego pewna część ciała. Tylko że wtedy bojkotujący media publiczne aktorzy mieli więcej odwagi cywilnej niż dziś.

Oczywiście Opania, jak twierdzi, szanował śp. Lecha Kaczyńskiego, ale tego drugiego, Jarosława, uważa za postać „wątpliwą moralnie”. No a sam zamach? Jaki zamach, oponuje Opania, zamach nie leżał w niczyim interesie, to wynik bałaganu w naszych i rosyjskich służbach. Czy można już dziś mówić o bałaganie w rosyjskich służbach? Chyba Opania nie przemyślał jednak tej wypowiedzi. Ona wyraźnie godzi w tak

dobrą atmosferę polsko-rosyjskich stosunków. A wracając do roli w filmie, czy można wymagać od aktora - sympatyka Platformy, aby zagrał znienawidzoną postać śp. Lecha Kaczyńskiego. Na pewno nie. To byłoby zbyt duże poświęcenie. Od żadnego polskiego aktora nie można tego wymagać. Prędzej by zegrali Adolfa albo jeszcze lepiej wujka Stalina.

Najważniejsze, że kolejny celebryta kupił oficjalną „narrację” o tym, co wydarzyło się w Smoleńsku. Odrzucił propozycję roli filmowej, skrytykował „kaczora”, zachowując tym samym wstęp na salony. A może byłaby to rola jego życia?

Zaraz po tym „niusie” mamy następny. Kaczyński i Ziobro, czarne charaktery III RP, mają stanąć przed Trybunałem Stanu. Taki wniosek wypichciła Platforma przy wsparciu swoich koalicjantów. „Szwarccharaktery” przekroczyły swoje uprawnienia i naruszyły podstawowe normy prawa, w tym także konstytucji - brzmi fragment wniosku pisanego w tym samym czasie, gdy Jarosław Kaczyński negocjował z Brytyjczykami poparcie dla polskich postulatów na szczycie w Brukseli. Nic to, że tzw. niezależna prokuratura umorzyła wszystkie sprawy, a tzw. komisja naciskowa nie dopatrzyła się złamania prawa. Za to zresztą salon „podziękował” posłowi Andrzejowi Czumie, choć większa krzywda mu się nie stała, skoro dostał stanowisko doradcy u obecnego ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina.

I pomyśleć, że obecną władzę zawdzięcza Platforma właśnie Jarosławowi Kaczyńskiemu, który w 2007 roku, nie mogąc sobie poradzić z koalicjantami, po utracie większości

parlamentarnej, oddał demokratycznie władzę, doprowadzając do przyspieszonych wyborów zakończonych sukcesem Platformy.

Decyzję tę zaakceptował demokratycznie prezydent Lech Kaczyński. Tak postąpili ludzie, którzy mieli wtedy w swoich rękach pełnię konstytucyjnej władzy. Czy takie demokratyczne przekazanie władzy byłoby możliwe w przypadku ekipy Tuska?

Wiele osób do dziś ma pretensję do braci Kaczyńskich, że nie ocenili należycie przeciwnika, który cofnął nas, wraz z całą III RP, w głębokie lata komuny. Dziś policja, jak kiedyś ZOMO, strzela w gęsty tłum, nie bacząc na żadne konsekwencje. I nikt nie protestuje. Nawet nie wiemy, czy byli ranni wśród uczestników marszu.

W prawicowej publicystyce zaczyna dominować pogląd, że ta ekipa dobrowolnie władzy nie odda. Zrobi wszystko, żeby ją utrzymać. Będzie szukać kolejnych pretekstów, aby dokręcić śrubę, uszczelnić system, pogłębić atmosferę zagrożenia zamachami terrorystycznymi, zapędami dyktatorskimi opozycji, sytuacją międzynarodową, kryzysem, itd. Opinie takie forsują główne media. I nic dziwnego, bo ta pierwsza i bardzo bogata władza ma w Polsce może najwięcej do stracenia.

W miejsce III RP na naszych oczach powstała jakaś hybryda państwa zbliżona do standardów białoruskich i ruskich. Jej aktem założycielskim stało się „smoleńskie kłamstwo”, tak jak „kłamstwo katyńskie” było aktem założycielskim PRL-u. Nie wolno zadawać pytań o bezpośrednie przyczyny katastrofy smoleńskiej, bo prawda o tej straszliwej tragedii nie może być

ujawniona. Władza zabrnęła tak daleko, że nie może już sama wycofać się z tej drogi. Potwierdzenie się wersji zamachu odebrałoby rządzącym nie tylko legitymację do sprawowania władzy, ale czyniłoby ich współwinnymi zatajenia tragedii. To ogromny dramat dla Polski, bo nie wiadomo, czym i jak się to skończy.

Wojciech Reszczyński

326Nasza Polska 27.11.12